

ŻAGIEW CHRYSUŚOWA.

Posłannictwo Miłości Chrystusowej

dla

„spraeowanych i obciążonych”

ROK II.

Styczeń 1926 rok

№ 1.

**Błogosławieni jesteście wy, ubodzy! bo wasze
jest Królestwo Boże.**

Łuk. 6, 20.

Na progu drugiego roku.

Oto już rok pracy za nami. Z pomocą Bożą przebyliśmy ten okres czasu i stajemy na progu drugiego roku. Mimowoli oglądamy się wstecz i zapytujemy siebie, czyśmy wywiązali się z zadań, postawionych pisemku naszemu w rozpoczynającym życie jego pierwszym numerze? Czy odpowiedzieliśmy potrzebom czytelników naszych?

Zanim odpowiemy na te pytania, pragniemy na tem miejscu gorąco podziękować Bogu za Jego błogosławioną pomoc, okazywaną nam, słabym, w stawianiu pierwszych kroków w dziedzinie pracy nieznaney nam dotąd. Jednocześnie dziękujemy wszystkim Braciom i Siostrom naszym dobrej woli za ich pomoc jak w ofiarach pieniężnych, tak i we współpracy myśli, jak wreszcie za ich pomoc, okazaną nam dobrem słowem zachęty. Serdeczne Bóg zapłać!

Wracamy do postawionych pytań, Pragnęliśmy: „budzić życie religijne przedewszystkiem wśród wyznawców Kościoła Ewangelicko-Reformowanego tak w Warszawie, jak i w parafjach naszych prowincjonalnych; pobudzać siebie i innych do czynnego chrześcijaństwa; nawoływać do wniknięcia w siebie, do uzgodnienia życia swego i jego przejawów ze szczytnemi zadaniami wyznania, opartego na „Czystem Słowie Bożem.”— Czy budziliśmy życie religijne? ściśle rzecz biorąc, nie było to naszym zadaniem, albowiem nie jest to w mocy naszej. Cudu tego dokonywa sam Bóg w sercu człowieka. Właściwa powinność nasza sprowadzała się raczej do podawania czystego Słowa Bożego, wolnego od przymieszek ludzkich myśli, wniosków i sądów. Należałoby raczej sformułować pytanie w ten sposób: czy podawaliśmy czytelnikom naszym czyste Słowo Boże? Sumienie mówi nam, że w granicach łaski, udzielanej nam przez Boga, zasiewaliśmy zdrowe ziarno, usiłowaliśmy przynajmniej, w sposób zapewne bardzo nieudolny, to czynić, poruczając Bogu w modlitwie przyczynnej dalszą błogosławioną pracę w sercach czytelników. Czy obudził Bóg za pośrednictwem pisemka naszego chociaż jedną duszę?—Bóg sam raczy wiedzieć. Mamy jednak to przeświadczenie, że praca nasza nie była bezużyteczną, albowiem dochodziły nas głosy pocieszające i dodające nam otuchy,—głosy o błogosławieństwie Bożem, doznane przy czytaniu „Żagwi Chrystusowej.” Jest to wielki powód do wdzięczności Bogu, szczególnie wobec takiego bezmiarowi literatury wprost szkodliwej, którą karmią się współrodacy nasi.

Czy odpowiedzieliśmy potrzebom czytelników naszych? Tak i nie.—

Zarzucono nam zbytnią pobożność, gorliwość religijną. Ach, jak mało posiadamy jej my, kierownicy pisma! Co nazywamy pobożnością? Czyż nie jest to prawidłowy stosunek do Boga? Bojaźń, głęboka cześć, dla Niego, miłość i zaufanie pokładane w Nim jedynie? Czyż nie jest to całkowite oddanie woli i serca naszego, jako ofiary duchowej, miłej Jemu? Kto z nas ośmieli się powiedzieć, że posiada za dużo pobożności? Niech Słowo Boże rozstrzygnie wątpliwości nasze najślabsze bodaj i postawi Swoje „tak i amen” w tej sprawie:

„Znajomości Bożej chcę więcej, niż całopalenia” (Oz. 6, 6).

„Świeckich i babskich baśni chroń się, ale się ćwicz w pobożności.” (Tym. 4, 7),

A na czym właściwie polegać ma to ćwiczenie się w pobożności?...
A dalej:

„Pobożność do wszystkiego jest pożyteczna, mając obietnicę żywota teraźniejszego i przyszłego.” (1 Tym. 4, 8).

To chyba wystarczy! „Więcej trzeba słuchać Boga niż ludzi!” Nie o to więc tu idzie. Zbytnią pobożność, poważnie rzecz biorąc, nie może być uważaną jako zarzut. Rzecz inna, że nie potrafiliśmy zadowolnić większość może nawet czytelników naszych, odpowiedzieć potrzebom duchowym braci i sióstr naszych, nie usiłujących może, albo w każdym razie za mało troszczących się o to, by, jak to Chrystus Pan nam nakazuje, stanąć zdecydowanie na gruncie wyłącznie Słowa Bożego. Do tego przyznajemy się i szczerze bolejemy nad tem, że nie umieliśmy zjednać sobie tych współwyznawców naszych. Za słabi jesteśmy, za grzeszni. Gdyby na czele „Żagwi Chrystusowej” zechcieli stanąć bracia bardziej wyćwiczeni w wierze i w posłuszeństwie woli Boga, obdarzeni większą miłością bliźniego, zjednaliśmy zapewne dla Chrystusa Pana wiele serc dla nas niedostępnych.

Skarżono się nam następnie, że „Żagiew Chrystusowa” posiada za mało wiadomości, mało jest w niej do czytania. Zarzut słuszny. Za słabe posiadaliśmy po temu środki jak materialne tak i duchowe, by móc powiększyć i urozmaicić „Żagiew”. W tym roku potrzebę tę zupełnie słuszną zaspokoi, miejmy nadzieję, nowe pismo, „Jednota Reformowana,” mające ukazać się da Bóg po raz pierwszy w końcu bieżącego miesiąca, pod redakcją Ks. Stefana Skierskiego, a które dotrze zapewne do wszystkich dawnych czytelników „Żagwi Chrystusowej.”

Wobec mającego powstać w środowisku naszym nowego pisma o charakterze ogólnie kościelnym, „Żagiew Chrystusowa” czuje się zwolnioną moralnie od pracy wyłącznie na terenie Jednoty naszej, rozszerzając działalność swoją na szersze masy spragnionych Słowa Bożego. W tym celu zmieniamy i myśl przewodnią, umieszczoną na czele „Żagwi Chrystusowej,” jako bardziej odpowiadającą zadaniom pisemka ewangelizacyjnego.

Niech Bóg błogosławić raczy pracy naszej w roku bieżącym!

Gdzież jest Abel brat twój?

Głos krwi brata twego woła do mnie z ziemi.

I Mojż. 4, 9, 10.

Oddawna już nasuwała nam się myśl, by poruszyć w pisemku naszym sprawę niezmierniej doniosłości, a mianowicie sprawę misji wewnętrznej. Pojęta w szerszym znaczeniu, jest to praca twórczej miłości podjęta, w odróżnieniu od misji zewnętrznej, wśród ludzi w łonie samego

chrześcijaństwa, którzy, będąc z imienia chrześcijanami, w życiu swoim jednak niewiele różnią się, chyba powierzchownie tylko, od pogan. Niestety stanowią oni przygniatającą większość w społeczeństwie naszym. Nie jest to zupełnie ściśle określenie misji wewnętrznej, jednak pozostaniemy przy niem, idzie nam bowiem nietylko o ścisłość określenia, ile o rdzeń samej sprawy.

W tej pracy tak rozległej pragniemy wyodrębnić z ogółu potrzebujących pomocy i wysunąć na miejsce czołowe szczególnie „spracowanych i obciążonych,” ubogich w dobra materialne i cielesne, ubogich w ducha świata, smutnych, szukających Boga, ciemiężonych i prześladowanych, w ogóle słabych, w przeciwieństwie do silnych, pewnych siebie, zadowolonych z życia. Chrystus Pan, którego śladami kroczyć mamy, wyróżnia ustawicznie tych właśnie upośledzonych, otaczając ich szczególną opieką. To winno być wskazówką i dla nas, że i my mamy tak samo postępować. I to zupełnie jest zrozumiałe. Z tych dwóch odłamów ludzkości,—słabych i silnych, krzywdzonych i krzywdzących,—na jakie dzielą się społeczeństwa nasze, pierwszy zasługuje na szczególną uwagę i ochronę przed drugim, albowiem podstawowe potrzeby jego materialne czy cielesne, moralne jak i duchowe, w przeciwieństwie do tamtego, nie są albo wcale zaspakajane, albo w wielce niedostateczny sposób. Przytem tu „krajny biały już są ku żniwu,” gdy tymczasem w drugim obozie, gdzie znacznie mniej cierpień, daleko więcej radości grzesznej, jeszcze łany zielone, niedojrzałe. Misja wewnętrzna miałaby więc za zadanie zająć się specjalnie słabym iść tam, gdzie byłby do osiągnięcia największy wynik pracy pożytecznej. Związując w dalszym ciągu zakres działania, należy przedewszystkiem zaopiekować się upośledzonymi tej organizacji kościelnej czy pozakościelnej, jakiej jest się członkiem. Jednak nie wolno czynić sobie z tego dogmatu, gdyż chodzić nam winno przedewszystkiem o ujawnienie chwały Boga, o Jego wolę na daną chwilę, która chce i może wykraczać czasem poza ramy powyższe (Jezus i syrofenicjanka). Nie zapominajmy nigdy o tem, że podział na organizacje najrozmaitsze jest nietylko wolą Boga, ile samowolą grzechu naszego, który nas dzieli, zamiast jednoczyć.

Przechodząc do samej pracy misyjnej, przyjrzyjmy się jak ją rozumiał i wypełniał Mistrz nasz Jezus Chrystus. Pragnę tu oprzeć się na dwóch tekstach Słowa Bożego, charakterystycznych dla omawianej pracy. Posłuchajmy ich:

„I obchodził Jezus wszystkie miasta i miasteczka, nauczając w bożnicach ich i każąc Ewangelię Królestwa, a uzdrawiając wszelką chorobę i wszelką niemoc między ludem.” (Mat. 9, 35).

„Dobrze wszystko uczynił, bo czyni, iż głusi słyszą i niemi mówią.” (Mrk. 7, 37).

Należy tu zauważyć cztery momenty:

1. Chrystus sam idzie do potrzebujących Jego pomocy.
2. Zaczyna od nauczania i kazania Ewangelji Królestwa.
3. Następnie uzdrawia wszelką chorobę, a później zaspokaja wszelką niemoc.
4. Wreszcie wszystko dobrze czyni tak, że głusi słyszą, a niemi mówią.

Najprzód więc zaspokajają potrzeby duchowe (religijne, moralne), a następnie wszystkie inne o charakterze zewnętrznym.

Zwróćmy uwagę naszą szczególnie na pierwszy moment, jest on

bowiem podsta w o w y m w pracy misyjnej. Stanowisko czynne, a nie biernie. My rozumiemy zazwyczaj w taki sposób: kto potrzebuje, ten właśnie winien być czynnym, pobudzany niezaspokojoną potrzebą własną; znajdzie on drogę do zadośćuczynienia potrzebie swojej,—sam przyjdzie, lub zawezwie do siebie. Jakże wręcz odwrotnie pojmuje sprawę tę Chrystus Pan. Nie jest On teoretykiem, ale praktykiem. Rozumie doskonale całą słabość duchową i bezradność dziecięcą potrzebującego, naciemnie przytłoczonego, wycieńczonego często cierpieniem, nieznającego często drogi ku ulżeniu niedomaganiu swemu. Chrystus zwyciężył wszak cierpienie ludzkie, a więc musiał poznać je w najrozmaitszych odmianach i stopniach, aż do dna piekła samego. Znał również słabość natury ludzkiej i przysgniatające oddziaływanie na nią cierpienia.

„On niemoce nasze na się wziął, a choroby nasze nosił.” (Iz. 53, 4.)

Zresztą misja wewnętrzna, jak już zaznaczyliśmy,—to czynność miłości. Ona to głównie, wypełniając po brzegi serce Zbawiciela, stwarza w Nim tę aktywność, kieruje, prowadzi do najbardziej potrzebujących pomocy Jego.

Śladem Chrystusa Pana i my, drodzy przyjaciele, mamy iść do słabych, albowiem posłani jesteście do nich przez Mistrza naszego (Łuk. 10, 37) tak, jak On znów posłany został przez Ojca Niebieskiego (Jan 3, 17; Łuk. 4, 43). Posyła nas wszystkich, w każdym razie tych, którzy uważają siebie za dobrych chrześcijan. Mamy iść przedewszystkiem do tych, którzy należą do naszej społeczności, wyszukiwać ich, jak to Chrystus Pan czynił: „obchodził wszystkie miasta i miasteczka,” myśleć o nich sumiennie i serdecznie, prosząc Boga o cierpliwość i miłość dla nich. Bóg wszak często, ach jak często, pyta nas w najrozmaitszy sposób o los słabszych braci naszych tak, jak pytał czasu swego Kaina: „Gdzie jest Abel, brat twój?” ten słabszy, mniej uzdolniony do walki zyciowej. Bóg pyta, bo głos krwi słabszego brata naszego woła do Niego z ziemi. Co odpowiemy Bogu, gdy stanimy przed Sądowną Stolicą Jego? Czy będziemy Mu mogli odpowiedzieć z czystym sumieniem: Panie, wszystkim uczyniłem dla brata mego, co tylko było w mocy mojej. Mam głębokie przeświadczenie, że tę właśnie najważniejszą dziedzinę pracy zaniedbaliśmy strasznie, wskutek obojętności dla sprawy Bożej, a gorliwości dla spraw własnych.

Udając się do tych biedaków, Chrystus Pan nie idzie z pustymi rękoma. Niesie On przedewszystkiem naukę i radosną Ewangelię Królestwa Bożego. Nie ogranicza się do nauczania w bożnicach, gdzie Go słuchają i inni, nie tylko „spracowani i obciążeni,” ale dla każdego ze słabych zosobna ma Słowo nauki, prawdziwej pociechy i pokrzepienia. Niosąc w pierwszym rzędzie pokarm duchowy, Chrystus Pan wykazuje i tutaj głęboką znajomość duszy ludzkiej. On wie jak przeważający wpływ wywiera duch na ciało. Duch opanować jest w stanie najdotkliwsze bodaj cierpienie, złagodzić, znieczulić nawet ostrość bólu fizycznego. Zasłuchani w słowa radosnego posłannictwa, głodni zapominają o głodzie, nadzy i bezdomni — o chłódzie, złamani i wykołajeni—o nieszczęściu swoim. „Uczył ich jako moc mający.” Miłość Chrystusa zabija w nich miazmaty ducha dotychczasowego, bezsilnego, martwego, zakładając natomiast w sercach przybitych cierpieniem i smutkiem, podwaliny radości trwałej, pewności, że nie są wydziedziczeni, ale owszem bliżsi są Królestwa Bożego od najbardziej uprzywilejowanych świata. Mocą swoją karmi ich. Zrozumiawszy zadania i cel cierpienia na ziemi, niejeden z nich padał na kolana, dziękował i wielbił Boga za doświad-

czenia tak ciężkie, zsyłane na niego. Przedewszystkiem więc Jezus leczy dusze, oczyszcza serca. „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają.” Gdy oczy oglądają oblicze Boga Żywego, cóż znaczą wówczas dolegliwości ciała lub duszy? Jak od gorących promieni słonecznych południa giną bakterje chorobotwórcze, tak niszczy je obecność Boga w sercu. Sundar Singh, znany apostoł Indji wschodnich, zaświadcza, że w chwili najstraszniejszego cierpienia zadawanego mu przez pogan tybetańskich, w czasie jednej z wypraw jego misyjnych w te dzikie strony, doświadcza błogości nieba. Nie było to wcale przelotne uczucie jakiejś chorej duszy mistycznej. Doświadczenie to pozostawiło jako trwałą fundament na dzień serca jego zwiększoną ufnosć w miłość i moc Bożą, pewniejszą nadzieję w ostateczny triumf Królestwa Bożego, mocniejszą miłość dla Zbawiciela i, prześladowujących go braci. Tę właśnie chwilę zalicza on do najszczęśliwszych bodaj w życiu swoim.

Od duszy przechodzi Jezus do ciała: głodnych karmi, chorych uzdrowia, wszelką niemoc zasila mocą swoją. Obarcza serce swoje tysiącami niedomagań ludzkich, sam ugina się pod tym ciężarem, a na chorych i w smutku pogrążonych przelewa w zamian za to zdrowie i życie swoje (2 Kor. 8, 9). Jak ta matka wyżółkła i chuda, bez kropli krwi omal na twarzy, bo oddała ją różowemu, tryskającemu zdrowiem i życiem dziecięciu swemu,—tak i Chrystus Pan karmi krwią i ciałem własnym, a gdy nadejdzie czas „aż do końca umiłuje” i odda życie na krzyżu Golgaty.

Potrzeby ciała i duszy Chrystus Pan zaspakajał mocą Słowa Swe-go. My nie posiadamy tej mocy, musimy przeto organizować pracę, zespałać siły, gromadzić pieniądze i inne potrzebne dobra materjalne, by móc przyjść ze skuteczną pomocą nieszczęśliwym. Jak mało jednak robi się u nas w tym zakresie, jak nie postępujemy wcale omal od szeregu już lat w organizowaniu pomocy dla biedaków naszych, do jakiego stopnia zmechanizowaliśmy pomoc dotychczasową. Czy nie zabijamy w ten sposób „Ablów,” ukrywających często w duszy, nie pobudzonej do życia? skarby miłości, jaka drzemała na dzień serca takiej Marji Magdaleny. Czyż nie skazujemy ich przez sobkostwo i lenistwo własne na powolne konanie, stokroć gorsze od śmierci Ablowej?

A to przecież bieda wzrasta raczej. Niezaspokojone potrzeby szerszą za sobą coraz to większe rozgoryczenie, rozpacz i zgorszenie, pociągając za sobą coraz to świeże ofiary. Gangreny nietylko nie umiejscowiamy, ale raczej pozwalamy jej zataczać coraz to szersze kręgi. I cóż zresztą pomoże tym nieszczęśliwym organizowanie się nasze do współpracy? Akcja zakrojona bodaj na najszerszą skalę: pomoc państwowa, komunalna, inicjatywa społeczna nie zaradzą złemu, albo w każdym razie w bardzo niedostateczny sposób, o ile jednostka, to żywe jądro, nie zostanie zorganizowaną w sobie według praw miłości Chrystusowej. Misja wewnętrzna to wszak przedewszystkiem praca miłości, oddająca ofiarnie samą siebie na mierzwę, na której zrodzić się ma życie. Chrystus Pan nakazuje nam wyraźnie drogę, wskazuje ją nietylko słowem, ale przedewszystkiem czynem. Nie ogląda się On na najpotężniejsze bodaj zespoły sił ludzkich, nie oczekuje od nich pomocy, ale Sam, poleciwszy sprawę Ojcu Swemu, przystępuje do pracy, idzie do wydziedziczonych z dóbr świata, Sam własnoręcznie pełni przy nich wszelkie czynności, nie posługując się uczniami w najcięższych i bardziej przykrych wypadkach. Praca rozpoczynać się winna nie zgóry od Państwa, Komuny, Kościoła nawet, który w pierwszym rzędzie winien współpracować z misją wewnętrzną, nie w stowarzyszeniach i zebraniach w tym

celu zwołanych, bo ani Państwo, ani Kościół, ani zrzeszenia ludzi nie mają wszak serca. Człowiek ma serce! Człowiek potrafi tylko miłować! Człowiek wyłącznie zdolny jest do pracy! Do budowy domu przystępują wówczas, gdy są już cegły. Organizacja wówczas nabiera znaczenia i staje się pożyteczną wielce siłą, gdy w niej naczelne stanowiska zajmują naprawdę żywi ludzie. A więc On-Człowiek winien być czynnym elementem w akcji misji wewnętrznej. Polsce potrzebne są serca gorące, współczujące bólowi bliźniego, cierpiące nad niedolą brata; potrzebne myśli troskliwe o nim, sumienia nigdy nie zadowolone z siebie i pracy swojej, ręce wyciągające się z pomocą pożyteczną, nogi spieszące do potrzebującego ratunku. Charakterów Polsce przedewszystkiem potrzeba, charakterów, rzeźbionych ręką Chrystusa, a nie ludzi interesu, polityków, społeczników, uczonych i księży. Polsce potrzeba indywidualnej pracy jednostki według wskazań Chrystusa Pana, na tem miejscu gdzie ją Bóg postawił. A wówczas organizacje pomocy dla „spracowanych i obciążonych” same powstaną. Jak grzyby po deszczu wyrastać będą jeden po drugim: szpitale, zakłady i pomoce dla braci i sióstr, upośledzonych pod jakim bądź względem; żłobki dla niemowląt i instytucje wychowawcze dla młodych matek i ojców. Sierotka otrzyma mleko, zdrowe powietrze, zabawki, naukę i wychowanie; a wdowa—pociechę w mocy. Matka ubogiej rodziny będzie miała prawo chorować, gdyż otrzyma zastępczynię przy gospodarstwie i dzieciach, pomoc przy położeniu. W wielkie uroczyste święta smutni i opuszczeni nie pozostaną sami, otoczy ich bowiem opieką miłujące serce takiej Matyldy Wrede, która wybrała w dzień wigilijny raczej celę więzienną, aniżeli suto zastawiony stół w zaciszu kółka rodzinnego. Więźniowie wówczas otrzymają tak pożądaną opiekę duszpasterską, a po wyjściu z więzienia—pracę i moralne podtrzymanie; nad nieletnimi przestępcami roztoczą szczególnie troskliwą czujność w domach wychowawczo-poprawczych. Upadłym i wykojełym umożliwionym zostanie i ułatwionym powrót do normalnych i zdrowych warunków życia i pracy. Żebractwo, nierząd i alkoholizm ustaną wówczas. Popłyną hojne ofiary w pieniądzech, ubraniach, pożywieniu. Bezdomny otrzyma dach nad głową. I któż potrafi wyliczyć obfitość błogosławieństw, jakie zleją się wówczas z nieba na ofiarodawców i korzystających z ofiar. A przedewszystkiem udzielany będzie wówczas zdrowy pokarm duchowy, zastosowany do wieku, stanu zdrowia, okoliczności najrozmaitszych tak, jak to ma miejsce z pokarmem materialnym. Dziś nieszczerzy wegetują za ledwie pod ochroną naszej organizacji miłosierdzia,—wówczas, zjednani dla Chrystusa Pana, radować się będącą pełnią zbudzonych do życia sił.

Wreszcie Mistrz nasz pracę swoją wypełnia dobrze tak, że głusi słyszą, a niemi mówią. Nie daje On im, co Mu zbywa, jak owi bogacze, ale wszystko co ma, jak ta wdowa uboga, całego siebie w każdym momencie pracy. Pracę ujmuje z właściwego stanowiska i pełni ją gruntownie, zadowalniając potrzeby aż do dna; odpowiedzialność za pracę przed Bogiem bierze całkowicie na siebie.

Drodzy przyjaciele! stoimy na progu Nowego Roku. Szukamy zapewne dla serca i rąk pracy najpilniejszej i najpożyteczniejszej. Pragniemy, by rok ten lepszym był od lat poprzednich. Niech więc poważna i serdeczna myśl—troska o losach „spracowanych i obciążonych” przeniknie na wstępie roku umysły i serca nasze, albowiem nigdy może jeszcze nie była ona tak niezbędną, jak obecnie.

Mając przed oczami osobę i działalność misyjną Chrystusa Pana, idźmy jak On nam nakazuje, na poddasza i do suterenu, do szpitali i więzienia, do smutnych i opuszczonych; nieśmy im, jak On to czynił, przedewszystkiem radosne posłannictwo Królestwa Bożego i uczmy się przy

nich twórczej miłości Chrystusowej. Nie zapominajmy, że na sumieniu każdego z nas kładzie Mistrz i Zbawiciel rozkaz swój święty:

„Idźże, i ty uczyn także!”

Wobec doniosłości zagadnienia misji wewnętrznej, jak i ze względu na rozległość pracy misyjnej, pragnąc obudzić jak w nas samych tak i w kole czytelników naszych żywsze zainteresowanie się tą sprawą, nawiązujemy ludzkiej dobrej woli do zabierania głosu w naszym piśmie jak i w innych pismach, którym leży na sercu dobro upośledzonych przez los, ujmując sprawę albo uzasadni, albo, i o to głównie nam idzie, informując nas co do stanu obecnego, wskazując praktyczne drogi do niesienia pomocy słabszym braciom naszym.

Bóg raczy błogosławić poczynania nasze!

Przyp. Red.

Panu to Powiedz..

Gdy nazbyt stromą zda tobie się droga,
W trudzie pielgrzymki pot ci spływa z czoła,
Tak ciężką walka, tak wielką jest trwoga,
Że nie wiesz, zali twa słabość podoła—
Panu to powiedz: Zbawiciel twój stoi
Pośród strudzonych, pokrzepia ich, koi.

Panu to powiedz, gdy wkoło twej łodzi
Srożą się wichry i piętrzą się fale,
Kiedy cię własne twe ramie zawodzi,
Próżne wysiłki, daremne twe żale:
Wśród fal spienionych Zbawiciel twój stoi,
Burzę ucisza i twogę twą koi.

Gdy cierpisz nad tem, żeś skuty łańcuchy
Grzechu swojego i swojej niemocy,
Żeś na głos Zbawcy swojego tak głuchy:
Miast Jego światła, obierasz cię nocy—
Panu to powiedz: pod krzyżem, spójrz, stoi
Ten, co cię zbawił, cierpienie twe koi.

Panu to powiedz, żeś duchem ubogi,
Gdy się z Nim modlić, gdy z Nim czuwać trzeba,
Że mało łakniesz wśród ciężkiej swej drogi
Manny niebiańskiej i żywota chleba.
Patrz: tam w ogrójcu Zbawiciel twój stoi,
Dla ciebie walczy i smutek twój koi.

Kiedyś wśród walki pozostał samotny,
Kiedy najbliżsi cię już opuścili,
Gdy dzielisz Zbawcy los ciężki, sromotny,
Boś tak opuszczon, jak On w śmierci chwili—
Panu to powiedz: w pobliżu Ten stoi,
Co lzy twe liczy i smutek twój koi.

R. T.

Po przeczytaniu pisma tego. puszczaj je dalej w obieg Pomnażaj w ten sposób ilość egzemplarzy, których mamy niestety mało. Pamiętaj! żeś rozsiewcą na roli Bożej.

Sredniowieczna inkwizycja.

Wszyscy zgola bawią się kłamstwem i leczą ranę córki ludu mego tylko powierzchu, mówiąc: pokój, pokój! choć nie masz pokoju Jer. 6, 13, 14.

Cytujemy z „Czasu” Krakowskiego:

Ohydna zbrodnia. O kilkanaście kilometrów od Warszawy zdarzył się potworny wypadek we wsi Wieliszew pod Zegrzem. Oto żona gospodarza, Apolonja Pachnik, chorowała od dłuższego czasu. Prawdopodobnie była to gruźlica połączona z chorobą nerwów. Życzliwi sąsiedzi poradzili jej mężowi, Stanisławowi Pachnikowi, aby zasięgnął porady znachora, zamieszkałego w Prózanie. Zapytany znachor długo głowił się nad chora i wreszcie orzekł, że djabeł w niej siedzi i trzeba dać chorej napić się krwi tej czarownicy, która ją oczarowała. Pod wieczór w Nowy Rok zebrało się w domu chorej kobiety dwunastu chłopów i wszyscy na czele z mężem chorej wyruszyli do niejakiej Józefy Sołtys, którą cała wieś uznała za czarownicę i jedyną sprawczynię choroby Pachnikowej. Za tym korowodem ciągnęła cała prawie wieś śpiewając po drodze nabożne pieśni. Gdy przybyli wszyscy do zagrody Sołtysowej, zastano drzwi zatarasowane. Widocznie „czarownicę” ktoś przestrzegł rozumiejszy, aby nie dopuścić do średniowiecznej inkwizycji.

Tłum począł się dobijać do drzwi, które pod uderzeniami ustąpiły. Wtargnięto do środka, obwiązano Sołtysową powrozami i w ten sposób przyciągnięto do łoża chorej. Tu rozpoczęły się potworne średniowieczne tortury nad biedną ofiarą. Bito ją i kopano tak długo, póki krew nie chlusnęła gardłem „czarownicy.” Wtedy podstawiono garnek i gdy się napełnił krwią, dano do picia chorej. Wtedy dopiero zaprzestano katować Sołtysową.

Zaraz w nocy rozeszła się po wsiach okolicznych wiadomość o tej inkwizycji i dotarła do posterunku policji, która wszczęła natychmiast śledztwo, ale napotkała na zacięty opór i solidarność chłopów. Policji udało się z wielkim trudem ustalić głównych sprawców zbrodni. Znachorem jest niejaki Organowski z Nowosielec, powiatu Makowskiego. Wszystkich sprawców potwornej zbrodni aresztowano.”

Przyp. Red. I to w XX. stuleciu! Wobec tak ohydnej zbrodni, cóż znaczą zapewnienia o stałym postępie ogółu społeczeństwa? Wszak 5—6 wieków dzieli nas od czasu, kiedy podobne mordy, przy akompanjamentem pieśni nabożnych były na porządku dziennym. Tak ogół postępuje naprzód, ale w grzechu! Technika, nauka i sztuka rozwijają się coraz potężniej, dotrzymując w sam raz placu postępowi naszej niewiary, ciemnoty, sobkostwa i pychy. A wszak twierdzimy, że religja Chrystusowa i moralność są podstawami życia. Fakt podany wyżej nie mógł zrodzić się sam z siebie, poza podłożem moralnem, sprzyjającym podobnym przejawom. Atmosfera moralna musi być widocznie dobrze przesiąkniętą i utrwalaną od wieków w grzechu zezwierzczenia natury ludzkiej i przesądów najrozmaitszych, jeżeli podobne potworności mogą się zdarzać dziś jeszcze. Jeżeli taki fakt miał miejsce w dzień Nowego Roku, tuż nieomal w obrębie stołecznego miasta, skąd gwarancja, że jutro nie powtórzy się to samo w dzień Zmartwychwstania Pańskiego w innym miejscu? Nieszczęśliwa ofiara! Zachodzi gwałtowna potrzeba oświaty, a przede wszystkim pracy misyjnej.